

KULTURA { TEATR }



Sylwia
Krasnodebska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com
/SylwiaKrasnodebska

DIABOLICZNY WRZASK W KIELECKIM TEATRZE

POLACY – ZOMBIE, ARTYŚCI – WAMPIRY

W zadymionej sali, przy agresywnej muzyce na żywo i mrocznym świetle, postać stylizowana na biskupa z trupa czachą na krzyżu w miejscu Chrystusa, wykrzykuje złowrogo nazwę naszego kraju w różnych językach. Poniżej stoi rząd prawdziwych krzyży z wizerunkami Jezusa. Z pewnością nieprzypadkowo krzyże ustawione są pod stopami demonicznej postaci. Czy to jeszcze spektakl teatralny, czy już fragment jakiegoś obrzędu satanistycznego? Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach wystawił ponownie „Ale z naszymi umarłymi” w reż. Marcina Libera.

Opisana scena robi wrażenie. Precyzja użycia dostępnych środków teatralnych nie pozostawia wątpliwości, że spektakl został przygotowany profesjonalnie. Ale też opisana demoniczna scena z jednej strony przeraża, a z drugiej dziwi. Nie pasuje do konwencji spektaklu, która zdaje się być głównie szyderą ze wszystkiego, co może kojarzyć się z Polską. Humor błyskotliwy miesza się z żenującym. Realne dylematy giną w niewybrednej kpinie. Para realizacyjna idzie w gwizdek. Bo finalnie czujemy się jak w chamskim kabarecie, który ma wywołać rechot. Tylko bez odpowiedzi pozostaje pytanie, dlaczego w tej kpinie z polskich przywar oraz szyder z niezaprzeczalnych wartości użyto prawie dwudziestu krzyży z wizerunkami Chrystusa i obrazu z Matką Boską Często-

chowską? Dlaczego roi się od wątków religijnych i słów skierowanych przez udającego księdza aktora: „Umiłowani w Chrystusie”? Aktorzy pojawiają się w teatrze z ekwipunkiem, którego nie powstydziliby się niejedna pielgrzymka. Zamiary nie są czyste – niejedna scena ucieszyłaby niejednego satanistę. Niezrozumiałe pozostaje, dlaczego użyto tylu symboli religijnych do komedyjki. Skąd tyle demonicznych akcentów w teatralnym kabarecie?

Liber opowiada o swojej wizji Polski, czyli o „narodowym zombializmie”. My, Polacy, jesteśmy jak zombie – podgryzamy tych, których nie lubimy. Początkowo obcokrajowców, ale wkrótce również siebie nawzajem. Gdy na jednym z polskich cmentarzy pustoszeją groby, rozpoczyna się panika. Polska jest krajem, w którym nie tylko ciężko się żyje, lecz także

po śmierci nie jest najlepiej. Wkrótce jednak okazuje się, że to nie złodzieje powykradali ciała, lecz one same, w postaci zombie, wyszły na ulice. Między komediowymi scenami nawiązującymi do czasów pandemii i politycznych żartów, sprzedawana jest mało wyszukana i jeszcze mniej kulturalna kpina. Świat zombie to „prawdziwe państwo podziemne”, „zombie robią rozpierduchę na Wawelu” (niektórzy dopatrują się tu uderzenia w parę prezydencką) i „stękają »Barke« pod oknem papieskim”. I choć to róża do kożucha, musi się obowiązkowo pojawić para homoseksualistów chcących oczywiście wyjechać z Polski.

Teatralna apokalipsa ma przypominać kinowe klasyki z zombie w rolach głównych. I wizualnie to się w dużej mierze udaje, a aktorski zespół z Kielc dźwiga wyzwanie warsztatowo bardzo profesjonalnie. Posadzenie publiczności na scenie i granie spektaklu na widowni jest bardzo ożywczym zabiegiem. Teatralni twórcy brawurowo idą udanymi kalkami kina gatunku „żywych trupów”. Tylko w żadnym filmie o zombie nie było do tej pory tylu elementów religii chrześcijańskiej i tylu prób ich deprecjonowania i wykrzywania. Żarty wywołują konsternację, gdy aktorzy „zdają się na Ducha Świętego”. Artysty śmieją się z dziennikarzy, że „atrapą języka opowiadają o atrapie świata”. Tylko czy wrzaskiem i drwiną sami nie tworzą atrapy teatru?

GP